

Zbigniew Czarnuch

Pożegnanie landsberczyków

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 17, 349-360

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Pożegnanie landsberczyków

1.

Rozważania o micie założycielskim Gorzowa z okazji rozwiązania ziomkostwa dawnych jego gospodarzy

Mit założycielski. Opowieść o początkach rodzenia się społecznej grupy. Poszukiwanie korzeni. Jakże to ważne kwestie dla każdej społeczności osadzonej w czasie. Wspólnoty długiego trwania mierzonego wiekami dopracowują się swego mitu w sposób naturalny, poprzez samorodne pojawienie się legend przekształcających fakty w zdarzenia, o właściwościach zaczerpniętych ze świata zjawisk ponadnaturalnych, ubranych w szaty z garderoby baśni. Wspólnoty rodzące się współcześnie i mierzące swe istnienie w dekadach, w warunkach rozwiniętej samowiedzy o swej kulturze, pomagają mitom w ich narodzinach. Kreują je. Ostatnio ktoś zaproponował, by rangę mitycznego symbolu założycielskiego III Rzeczypospolitej odebrać Okrągłemu Stołowi a nadać smoleńskiej katastrofie.

Wspólnota gorzowian jako społeczność Polaków swój początek bierze w roku 1945. Rodziła się w realiach stworzonych na mocy decyzji trzech mocarstw o przesunięciu granic Polski na zachód. Powstawała w kulturowej otoczce pośpiesznie opracowanego przez poznańskich historyków i podchwyconego przez polityków mitu Ziem Odzyskanych. Osadnikom zagubionym w wywołanych wojną odmętach społecznej dezintegracji z jej stopniem moralnej wrażliwości spotęgowanym powojenną błyskawicznie się zmieniającą rzeczywistością mit Ziem Odzyskanych uspokajał sumienie. Formuła „odzyskania”, wsparta doktryną „sprawiedliwości dziejowej” zbudowana na fundamencie filozofii uznającej prawo narodu do przejawiania „zdrowego egoizmu”, sprawiała, że fakt zakorzenienia się w domu czy warsztacie odebranych przemocą innemu człowiekowi na prawach zbiorowej odpowiedzialności i odwetu nie wywoływała w nas poczucia winy. Mit sprawiał, że akt ograbienia bliźniego i wypędzenia go z ojczyzny, nie wywoływał w nas zażenowania czy wyrzutów sumienia, Przeciwnie, pobudzał przeświadczenie o zasłudze na ołtarzu ojczyzny, bo ich, Niemców, miana bliźnich, w tamtym czasie emocjonalnego wzburzenia pozbawiliśmy. Zarówno endecy jak i komuniści, ateści na równi z katolikami, starzy i młodzi, tak kobiety jak i mężczyźni. Prawie wszyscy. Solidarnie.

W realiach ówczesnej epoki taki sposób myślenia był normą. Zaślepiionemu umiłowaniu swoich ojczyzn wręcz z definicji miała towarzyszyć wrogość czy w najlepszym przypadku chłodna obojętność wobec nie swoich. Dotyczyło to nie tylko Niemców, choć im to za sprawą poparcia Hitlera i dochowania mu wierności do końca przypadła niechlubna rola mistrza świata w upodlaniu i eksterminacji „obcych”. W złagodzonej wersji dotyczyło to i dotyczy także nas. Także dziś, gdy rzecznik zbli-

zenia lansberczyków i gorzowian spotyka się z zarzutem: „I ty się nad nimi litujesz? Gdzie twoja narodowa godność?”. Na erę przeorientowania naszego rozumienia siebie z kategorii wyłącznie Polaka, także i przede wszystkim w optyce kategorii osoby ludzkiej, trzeba nam było jeszcze długo poczekać. Poczekać na czas, gdy dojrzejemy do zdolności pojmowania siebie w kategoriach podmiotowości i poczucia godności własnej oraz swego honoru postrzeganego nie tylko w wymiarze narodowym, ale także ludzkim. Doczekać się ery respektu dla prawa jednostki do suwerennych poglądów i prawa przejawiania odmiennych postaw, przy jednoczesnym przyznaniu tych praw im, nie naszym, innym, niezależnie od ich rasy, religii, narodowości czy społecznej klasy. I w tym procesie naszego przepoczwarczenia się Polaka w człowieka w warunkach, o których jak powiada nasz Tadeusz Kotarbiński „ojczyzna zabrania każdemu dbać o dobro człowieka z ramienia ludzkości” mamy jeszcze sporo do zrobienia. Jest jednak wielu, którzy pokonali już na tej drodze niejedne przeszkody.

Przejawy zbliżenia dawnych i obecnych mieszkańców naszych nadodrzańskich i nadwarciańskich małych ojczyzn, w tym gorzowian z landsberczykami, pojawiły się w niektórych przypadkach wcześniej, jeszcze w roku 1945. Najpierw proces ten zaznaczył się na poziomie życia prywatnego, między innymi za sprawą powiązań rodzinnych i związanych wtedy przyjaźni. Potem landsberczanie zaczęły nieśmiało i z lękiem przyjeżdżać do swego „starego heimat”, tu i ówdzie podejmowani gościnie przez co odważniejszych gorzowian.

W wymiarze publicznym w skali narodu po raz pierwszy znak woli postrzegania losu dawnych niemieckich mieszkańców Ziemi Zachodnich i Północnych w kontekście respektu wobec praw osoby ludzkiej wyrazili polscy biskupi, a wśród nich także biskup z Gorzowa, w słynnym „Orędziu” z roku 1965, w którym znalazło odbicie moralne poczucie winy za to co my Polacy uczyniliśmy wobec wydziedziczonych i wpędzonych stąd po zakończeniu wojny mieszkańców tych ziem. W okresie przygotowywania tego odważnego tekstu o tak wielkiej moralnej wadze, jego główny autor, arcybiskup wrocławski Bolesław Kominek, spotykał się w grupą niemieckich teologów i także reprezentantów środowisk wypędzonych, w tym z duchowym przywódcą landsberczyków Hansem Beske, rzecznikiem zbliżenia dawnych niemieckich i obecnych polskich mieszkańców miasta. Jego wieloletnie, wytrwałe poszukiwania w Gorzowie partnerów po latach zaowocowały wspólnie opracowaną i wydaną przez landsberczyków w roku 1982 publikacją „Wege zueinander...” To przełomowe wydarzenie miało w następnych dwóch dziesięcioleciach zaowocować kwiatem stałej współpracy ziomkowskiej miejsko-powiatowej organizacji o nazwie Bundesarbeitsgemeinschaft Landsberg Stadt und Land (BAG) z władzami miasta. Gorzów w tym procesie pojednania mieszkańców tych samych domów i zagród tej samej miejscowości zaszedł bodajże najdalej. I to dokonane pojednanie wpłata się dziś silnym nurtem w rdzeń kulturowej tożsamości miasta, staje się przedmiotem dumy mieszkańców miasta i wywiera wpływ na rodzący się nowy jego mit założycielski. Mit zbudowany już nie na fundamencie doktryny odwetu i narodowego egoizmu, a na normach praw człowieka epoki jednoczącej się Europy.

Gorzów ma wszelkie przesłanki ku temu, by swój założycielki mit budować na moralnym podłożu dziejowego dramatu dokonanej tu w roku 1945 nagłej wymiany kultur i tragedii losów jego mieszkańców. Zarówno tych wypędzonych z Landsbergu, jak i tych przybyłych tu z obozu Ravensbrück czy z zesłania na Syberię. Uciekinierów przed odwetem wyznawców narodowego egoizmu na Ukrainie i Litwie oraz pozbawionych przez wojnę dachu nad głową mieszkańców Warszawy i innych miejscowości, przez które przetoczyła się pożoga wojny. Dramatu ofiar najstraszniejszej z wojen, którą wywołała szaleńcza bezgraniczna miłość do swej ojczyzny, owiana manią przyczynienia się do jej potęgi. Chorobliwej miłości przejawianej wtedy przez Niemców, Włochów i Japończyków. Landsberczycy i gorzowianie – ofiary zła nienawiści wyrosłej z bólu doznanych od siebie krzywd – potrafili jednak te złe emocje w sobie przezwyciężyć i przekuć w człowiecze dobro pojednania, współpracy i przyjaźni, by budować nowy mit swego miasta oparty na dokonaniach obu wspólnot, które potrafiły dokonać tyle dobrego w imię lepszego świata budowanego dla swych dzieci. Mit oparty na braterstwie ukształtowanym na podłożu wspólnej miłości do tego samego skrawka naszej pięknej planety. Czy mieszkańcy Gorzowa mogą z takiej szansy budowy swej tożsamości na tak silnym moralnie gruncie nie skorzystać?

Landsberczycy wyciągnęli do nas gorzowian rękę w geście pojednania i z wolą współpracy już na przełomie lat 50/60. Długo z naszej strony trwał proces przezwyciężania wrogości, niechęci i lęku. Możemy za znaną pisarką powiedzieć jednak, że „zdążyliśmy przed Panem Bogiem”. W następstwie praw natury landsberczyków z każdym rokiem ubywa, a ich potomkowie ulokowali swe uczucie umiłowania stron ojczystych w innych okolicach. Dał o sobie znać brak fizycznych sił umożliwiających kontynuowanie i pogłębianie tego wielkiego procesu wewnętrznych przeobrażeń, w wyniku czego Niemiec w nich dał pierwszeństwo stłamszonemu przez nacjonalizm człowiekowi. W obliczu tego stanu rzeczy landsberczycy z dniem 16 marca 2010 roku postanowili rozwiązać się jako stowarzyszenie, ale ze względu na to, że jest jeszcze społeczne zapotrzebowanie na ukazywanie się pisma „Heimatblatt”, powołano fundację o nazwie Stiftung Landsberg (Warthe), która będzie nadal pismo wydawała i która przejęła także stworzone przez nich ich Heimatmuseum w Herforcie. Na czele fundacji stanął Karl Heinz Wentzel.

W Gorzowie z tej okazji po raz ostatni zorganizowano w roku 2010 zjazd landsberczyków. Zjazdy te organizowane są od roku 1995 w dniu 30 stycznia, z okazji wspólnie z władzami miasta obchodzonego Dnia Pamięci i Pojednania. Święto upamiętnienia dzień wkroczenia Armii Czerwonej do miasta, jako symboliczna data początku zmierzchu niemieckiego Landsbergu i zwiastuna jutra polskiego Gorzowa. Podczas spotkania z władzami miasta przemówienia wygłosiła dawna szefowa BAG-Landsberg Stadt und Land Usula Hasse- Dresing oraz prezydent Gorzowa Tadeusz Jędrzejczak. Poniżej zamieszczamy teksty obu przemówień.

Zbigniew Czarnuch

2. „Drogi ku sobie”*

Sytuacja wyjściowa

Drogi dawnych landsberczyków i polskich mieszkańców dawnego miasta i powiatu Landsberg prowadzące ku sobie rozpoczynały się w bardzo niekorzystnym punkcie. Wymieńmy dla przykładu tylko te wydarzenia, które bezpośrednio doprowadziły do wytworzenia się sytuacji między nami: po polskiej stronie było to wspomnienie niemieckiej agresji na Polskę 1 IX 1939 r., walki będące jej skutkiem, okres okupacji z jej niewyobrażalnym okrucieństwem. Po naszej, niemieckiej stronie, dominowały przede wszystkim przeżycia z końca wojny, obserwowanie i doświadczenie ucieczki, okres okupacji, wypędzenie Niemców z terenów po wschodniej stronie Odry i Nysy, a jednocześnie zasiedlanie tych terenów Polakami zabużańskimi, zasiedlanie często prowadzone wbrew ich woli.

Wszystko to są wydarzenia, które przeszły już do historii, ale które pozostają głęboko w pamięci tych, którzy je przeżyli. Czy w roku 1945. możliwe było w ogóle sformułowanie idei współistnienia między ludźmi, którzy dziś te same tereny określają mianem ziemi rodzinnej?

Oczywiście wówczas nikt jeszcze o tym nie myślał. Polacy przybyli do niekochanego przez siebie kraju, którego mieszkańców, szczególnie po wydarzeniach poprzednich sześciu lat, mogli tylko nienawidzić. Niemcy z terenów na wschód od Odry nie poczuli się do osobistej winy. Dlaczego mieli cierpieć za grzechy swego narodu? Dlaczego wolno było obrabować ich z własności?

Wszystko to, w połączeniu ze stereotypami i wrogością z wcześniejszych stuleci, nie pozwalało początkowo nawet zaświtać myśli o otwieraniu dróg ku sobie. Obie strony po obu stronach Odry były początkowo zajęte tylko próbą przetrwania – własnego i swej rodziny. Trzeba było przede wszystkim jakoś się odnaleźć w nowym, przydzielonym do życia miejscu, a z czasem miejscu nowego początku. Po żadnej ze stron nie było pewności, że to nowe miejsce stanie się ostatecznym miejscem życia.

Ostrożne zbliżenie

Na ten temat mogę się oczywiście wypowiadać raczej z perspektywy niemieckiej. Pierwsze „zbliżenia” nie były bynajmniej „zbliżeniami” w sensie dosłownym, były to raczej ciekawskie, skrywane spojrzenia na drugą stronę płotu. Oto pojawili się goście Targów Poznańskich, którzy odważyli się w tajemnicy na krótką wycieczkę do dawnego rodzinnego miasta, by móc powiedzieć innym, jak tam jest. Albo mieszkańcy wiosek, którzy podczas prywatnych podróży stawali przed bramami swych dawnych gospodarstw, by ze zdumieniem opowiadać później, że zaproszono ich do środka i ugoszczono. Niektóre z tych spotkań stały się początkiem trwałych przyjaźni, dzięki czemu wspólny dom, zamiast być obiektem sporu, stawał się podstawą więzi.

* Tłumaczenie Grzegorz Kowalski.

O przeżyciach tych opowiadano na spotkaniach Bundesarbeitsgemeinschaft, gdzie tymczasem powstawały nowe więzi między dawnymi sąsiadami – mowa wyłącznie o Niemczech Zachodnich – a liczba podróżujących wciąż rosła.

Organizatorzy tych spotkań, zwanych początkowo „Landsberger Kirchentage” („landsberskimi dniami Kościołów”), to te same osoby, które później w największym stopniu przyczyniły się do tworzenia „dróg ku sobie”: Hans i Barbara Beske, biskup Kurt Scharf, Ernst Handke. Wspomagali ich: Otto Kaplik, Heinz Matz, Wolfdietrich Gindler, rektor Erich Hecht.

Dzięki założeniu Bundesarbeitsgemeinschaft Landsberg (Warthe) w 1957 r. możliwe stało się występowanie w Gorzowie w roli swego rodzaju oficjalnych przedstawicieli byłych mieszkańców tych okolic. W tym samym roku powstała Karta Wypędzonych, w której jest wprawdzie mowa o niezbywalnym prawie do ziemi rodzinnej, ale także pojawia się nacisk na rezygnację z przemocy.

W pierwszą podróż udali się na zaproszenie poznańskiego Instytutu Zachodniego. Odwiedzili Poznań i Gorzów. Efektem tych podróży było zawiązanie się intensywnej osobistej przyjaźni z biskupem Plutą, ale także nawiązanie kontaktów z administracją Gorzowa. Już w 1971 r. Beskowie po raz pierwszy zostali przyjęci w gorzowskim Ratuszu. Mam wrażenie, że taka wizyta przedstawicieli wypędzonych u władz polskiego miasta była w socjalistycznej Polsce wyrazem odwagi tych ostatnich, nie było bowiem mowy o jakimkolwiek poparciu politycznym takiego kroku – jednego z pierwszych kroków ku sobie. Od 1979 r. Hans i Barbara Beske odwiedzali już Gorzów regularnie. Hans stał się prekursorem pojednania między Polakami i Niemcami z Landsbergu i jego powiatu. Podczas tych podróży Hans Beske występował zarówno jako przewodniczący BAG, jak i jako Rzecznik Federalny (przewodniczący) Ziomkostwa Berlina i Marchii Brandenburskiej.

Ważną rolę na tej drodze do porozumienia odegrali duchowni. W listach polskich i niemieckich biskupów mowa jest o przebaczeniu – i o prośbie o przebaczenie, obu stronach. W tym kontekście ważną rolę odegrał urodzony w Landsbergu Przewodniczący Rady Kościoła ewangelickiego w Niemczech, Kurt Scharf. Już wcześniej jako członek Kościoła Wyznającego w czasach narodowego socjalizmu objawił się jako zdeklarowany zwolennik polityki pokojowej. Scharf regularnie uczestniczył w federalnych spotkaniach byłych landsberczyków i wraz z Hansem Beske opowiadał się za ideą zbliżenia dawnych i obecnych mieszkańców miasta i powiatu. Obaj odrzucali wszelkie roszczenia wobec drugiej strony. Jest to postawa, którą BAG reprezentuje do dziś.

I tak oto znaleźliśmy się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Podróże mnożyły się. Jako mieszkańcy dostatnich tymczasem Niemiec Zachodnich mogliśmy zacząć pomagać. I tak na przykład Werner Siebke z Hameln nawiązał intensywny kontakt z domem dziecka przy ul. Puszkina.

Na ten sam okres przypadają pierwsze książki wydawane sumptem BAG. Przypominając album, którego tytuł „Drogi ku sobie”, sam już jest programem, należy podkreślić, że już w pierwszym tomie zaznaczyła się polsko-niemiecka współpraca z Herfordem.

Szczególnym znakiem zbliżenia był fakt, że polscy prezydenci Gorzowa oraz niemieccy starostowie i burmistrzowie Herfordu przyjmowali zaproszenia na spo-

tkania BAG w Berlinie i Herfordzie. A więc i tu udawało się nawiązać kontakty, które skutkowały wzajemnymi zaproszeniami, zawsze z udziałem przedstawicieli BAG.

Po śmierci Hansa Beske w roku 1985 r. BAG kontynuowało jego dzieło.

Kulminacyjne punkty współpracy

Upadek Muru Berlińskiego w 1989 r., likwidacja „żelaznej kurtyny” i polsko-niemieckie traktaty z 14 XI 1990 r. i 17 VI 1991 r. bardzo ułatwiły współdziałanie. W tym kontekście nie wolno zapomnieć o działaniach Solidarności w Polsce.

Naszym pierwszym znaczącym projektem było wspólne odsłonięcie w 1993 r. na dawnym ewangelickim cmentarzu, a dziś w Parku Kopernika, kamienia pamięci o Niemcach pochowanych w tym miejscu. Projekt ten był planowany wspólnie, uzgodniono także napis na kamieniu, co było dla nas szczególnie ważne, bowiem po raz pierwszy [po roku 1945 w miejscu publicznym – ZC] pojawiły się jako równoważne nazwy Gorzów i Landsberg.

Wkrótce potem podjęto plany odtworzenia fontanny Pauckscha. Zofia Bilińska dokonała cudu rekonstrukcji rzeźby na podstawie kartek pocztowych. Byliśmy zafascynowani, patrząc, jak od nowa powstają poszczególne figury. Ponowne odsłonięcie fontanny w 1997, w sto lat po pierwszym takim wydarzeniu, stało się polsko-niemieckim świętem. Niemcy odzyskali symbol swego miasta nad Wartą, który stał się nim także dla Gorzowian.

W Witnicy podjęto pracę nad Parkiem Drogowskazów oraz odrestaurowaniem willi Fabiana, która miała się stać miejscem przechowywania zbiorów Zbigniewa Czarnucha. Człowieka, który, jak sam o tym mówi, najpierw nienawidził Niemców, a potem zajął się ochroną śladów ich historii. Potem kontynuowano prace: odrestaurowano częściowo pomnik poległych żołnierzy, zebrano poniemieckie kamienie nagrobne w jednym miejscu gminnego cmentarza i rozpoczęto negocjacje o dotacji BAG do prac restauracyjnych nad organami sauerowskimi w witnickim kościele. Również tu projekt został częściowo zainicjowany przez Polaków, a częściowo przez Niemców, a potem wspólnie zrealizowany. Podobnie odbyło się to potem także w Gorzowie.

W roku 1995 podczas federalnego spotkania landsberczyków w Herfordzie podpisany został układ przyjaźni między Gorzowem a Herfordem. Nam, landsberczykom, przyznano zasługę jego powstania. W wielu wioskach powiatu zaczęto porządkować i odnawiać dawne cmentarze oraz tworzyć na nich lapidaria. Częściowo prace te podejmowali wspólnie Polacy i Niemcy, jednak często czyniły to sami mieszkańcy wiosek z pomocą finansową BAG lub bez niej.

Podczas wspieranego przez Radę Miasta konkursu historycznego dla młodzieży w Gorzowie podziwialiśmy wiedzę młodych Polaków o historii Landsbergu. Z wielką radością zaprosiliśmy laureatów w podróż do Herfordu.

Dwa ostatnie wielkie projekty – być może naprawdę ostatnie – to przy wsparciu prezydenta Tadeusza Jędrzejczaka – udział byłych niemieckich mieszkańców w uroczystościach 750-lecia miasta. Z obchodami związane było ufundowanie przez BAG Dzwonu Pokoju, który miał być pamiątką po tym jubileuszu, a jednocześnie

prezenterem pożegnalnym dla Gorzowa. O godną oprawę i tablice pamiątkowe za dbało miasto.

Kolejnym dowodem na to, jak wielkie zadanie może zjednoczyć całą wieś i sąsiadujące z nią gminy, było całkowite odrestaurowanie organów Sauera w Gralewie, zainicjowane przez byłych mieszkańców wsi Gralow, a potem dokończone przy wsparciu Republiki Federalnej Niemiec.

Zaś szczególnym dowodem wzajemnego porozumienia był fakt, że poproszono nas o zgodę na budowę obwodnicy średnicowej przez Park Kopernika. Jej trasa musiała przebiegać przez nasz dawny cmentarz. Gdy po długich wahaniach i z ciężkim sercem wyraziliśmy naszą zgodę, otrzymaliśmy zapewnienie, że przed rozpoczęciem prac wciąż znajdujące się tam szczątki zostaną ekshumowane i przeniesione do godnego wspólnego grobu.

I ta obietnica została wspaniałomyślnie zrealizowana. Myślę, że wolno nam traktować ją jako prezent dla przyjaciół.

Na zakończenie chciałabym jeszcze dać wyraz mojej nadziei, że to nie jest nasze ostatnie spotkanie 30 stycznia w Gorzowie. Będziemy bowiem starali się kontynuować naszą pracę pod egidą „Fundacji Landsberg”. Chcielibyśmy, aby narodzona w minionych latach nasza przyjaźń przetrwała. Chcielibyśmy, aby wolno nam było kochać naszą ziemię rodzinną. Państwo muszą kształtować ją tak, by odpowiadała potrzebom gorzowian. Cieszy nas bardzo fakt, że w ostatnim czasie coraz bardziej widoczna staje się dawna substancja architektoniczna.

Moją dzisiejszą wypowiedź chciałabym zakończyć słowami Theodora Fontane, które wykorzystaliśmy już jako tytuł w jednym z wydań naszego Heimatblattu: „Powinniśmy kochać to, co stare i co zasługuje na miłość, ale żyć powinniśmy raczej dla tego, co nowe, a przede wszystkim ... nie wolno nam zapomnieć o wielkim związku wszystkich rzeczy”. (Fontane – „Der Stechlin”).

Ursula Hasse-Dresing

3.

Drogi ku sobie z gorzowskiej perspektywy

Szacowni Goście, Szanowni Państwo, Droga Urszulo, przygotowanie tekstów podsumowujących jest jednym z bardziej zajmujących, ale i karkołomnych zadań, jakie należą do moich obowiązków. Z jednej strony bowiem można pokazać rzeczy najlepsze, pochwalić się osiągnięciami, wrócić pamięcią do tego, co było, przypomnieć okoliczności i motywy, raz jeszcze przyjrzeć się chwilom, które powoli zaczynają umykać – i to jest ta wdzięczna strona podsumowań. Ale jest jeszcze strona druga, mniej lubiana – każde podsumowanie robi się bowiem z niewygodną świadomością, że coś się przeoczy, o czymś zapomni lub niedostatecznie doceni; podsumowania to konieczność pewnych wyborów, dokonywania syntez, i tym właśnie „skrótom” zawsze towarzyszy charakterystyczny niedosyt. Niedosyt spowodowany prostym przekonaniem, że w każdym działaniu będącemu efektem pracy i współpracy ludzi, oprócz konkretnych rezultatów, które można zobaczyć,

dotknąć, usłyszeć, pojawia się jeszcze coś, co w literaturze określa się bardzo trafnym mianem sensów „między wierszami”; to coś, co powstaje w nas i między nami, a o czym mówić i opowiadać najtrudniej.

Szanowni Państwo, Drodzy Przyjaciele!

Na zdarzenia towarzyszące naszej współpracy, których byliśmy świadkami i uczestnikami, możemy już patrzeć z pewnego, mniejszego lub większego dystansu. Od pierwszych wspólnych inicjatyw minęły lata, mierzone w dziesięcioleciach, pojawia się więc pokusa ich oceny i wartościowania. Niezależnie jednak od poziomu oceny poszczególnych działań i przedsięwzięć z całą odpowiedzialnością mogę uznać, że między obecnymi tu dziś ludźmi, Niemcami i Polakami, gorzowianami i landsberczykaami, wydarzyło się w ciągu tych lat coś wielkiego i wyjątkowego.

Argumentów przemawiających za tym jest wiele.

Wszystko rozpoczynało się jeszcze w latach 70., zatem w czasach gdy nie było mowy o jakiegokolwiek oficjalnej współpracy stron niemieckiej i polskiej, a wszelki dialog pomiędzy Polakami a Niemcami możliwy był wyłącznie dzięki relacjom prywatnym. Wtedy właśnie doszło do nawiązania kontaktów pomiędzy Hansem Beske – ówczesnym przewodniczącym Bundesarbeitsgemeinschaft i biskupem Wilhelmem Plutą. Dziś można stwierdzić, że osobista przyjaźń rodziny Beske z gorzowskim duchownym stała się „dobrym duchem” towarzyszącym naszym wspólnym działaniom przez wszystkie te lata. Osobiste i turystyczne – takie właśnie były pierwsze kontakty byłych mieszkańców Landsbergu z powojennym Gorzowem, a zarazem – początki naszej polsko-niemieckiej współpracy. Był to również przełom mentalny – wtedy też bowiem podjęto pierwsze próby poszukiwania „wspólnego języka” w mówieniu o historii miasta, odczarowania tabu, jakim były niemieckie dzieje miasta i jego kulturowe dziedzictwo. Niezwykle pomocne okazało się wówczas Muzeum Okręgowe, a dzisiejsze Muzeum Lubuskie im. J. Dekerta.

Przełom lat 70. i 80. ugruntowuje kontakty Bundesarbeitsgemeinschaft z Gorzowem i dzięki współpracy z Muzeum, a także z Gorzowskim Towarzystwem Kultury w roku 1982 wydana zostaje w językach: polskim i niemieckim książka „Drogi ku sobie”. Wydawnictwo to było efektem dotychczasowej współpracy, a jednocześnie początkiem wielu następnych wspólnych projektów. Książka ta stała się także pomysłem precyzującym charakter dalszej, już oficjalnej, polsko-niemieckiej współpracy. Przyjrzyjmy się zatem, jak współpraca ta wyglądała oraz – co przyniosła.

Kolejną ważną datą w kalendarium współpracy dawnych mieszkańców Landsbergu z Gorzowem okazał się rok 1995. Wówczas to poprzez zawarcie oficjalnej współpracy rozpoczyna się kolejny etap wzajemnych kontaktów Miasta Gorzowa z Bundesarbeitsgemeinschaft z siedzibą w Herfordzie. Fakt ten przyczynił się do włączenia we wspólne działania władz miast: Gorzowa i Herfordu, wzajemnych wizyt prezydentów i burmistrzów; był to także klimat sprzyjający organizacji konferencji i spotkań miast partnerskich, te zaś stwarzały doskonałą okazję do dialogu i otwartych dyskusji dotyczących m.in. interpretacji faktów historycznych, skutków przemian politycznych i społecznych w Polsce i w Niemczech, powojennych stosunków polsko – niemieckich.

Wreszcie rok 1998 r., z dzisiejszego punktu widzenia rozstrzygający dla wymiaru stosunków pomiędzy Gorzowem a BAG – rok powołania polsko-niemieckiej grupy roboczej do spraw współpracy Miasta ze Stowarzyszeniem Byłych Mieszkańców Landsbergu.

Szanowni Państwo!

Podsumowania i resume to doskonała okazja, by pochwalić się tym, co najlepsze; a zatem pozwolę sobie teraz na przypomnienie tego, co uważam za szczególnie ważne, a tym samym określające sposób i siłę współpracy Gorzowa i BAG:

Dzisiejsza data i to, że tu jesteśmy, przekonuje mnie, by zacząć od podkreślenia rangi jedynego w swym rodzaju wydarzenia, jakim było ustanowienie dnia 30 stycznia Dniem Pamięci i Pojednania; w samym nazwaniu tego dnia zawarliśmy wartości, które zdefiniowały nasze wzajemne relacje. Postanowiliśmy pamiętać, szanować i rozumieć wzajemnie naszą trudną przeszłość, a jednocześnie podążać nie tylko przed siebie, ale ku sobie; ten obchodzony od połowy lat 90-tych dzień stał się symboliczną bazą, epicentrum naszych wspólnych kontaktów, „drogą ku sobie”, która z roku na rok z długiej i zawilej, stawała się drogą coraz bardziej prostą i wyraźnie zarysowaną. Ten oto dzień drążył przez lata naszą świadomość i mentalność, jak kropla drąży skałę, ten dzień i towarzysząca mu atmosfera wspólnoty pozwoliły rozprawić się z demonami historii i II wojny światowej: antagonizmami, obawami, nieporozumieniami, schematami i stereotypami. Coroczne spotkania coraz bardziej otwierały nas na siebie; ze stron stawaliśmy się partnerami, pojawiały się wspólne cele, a bolesna przeszłość ustępowała z czasem miejsca teraźniejszości i przyszłości. I choć często podkreślaliście, że przyjeżdżacie tu przede wszystkim po wspomnienia, to dziś wszyscy już wiemy, że dzięki tym wyprawom do Waszej „Małej Ojczyzny” zdarzyło się o wiele więcej – zaczęliśmy bowiem wspólnie te wspomnienia ocalać, uznaliśmy ich wagę, znaleźliśmy dla nich godne miejsce tu, we współczesnym, rozwijającym się Gorzowie. Każdy Wasz przyjazd był również naszą wyprawą – wyprawą gorzowian śladami byłych mieszkańców Landsbergu, śladami ich doświadczeń i emocji. Jestem przekonany, że najlepszym drogowskazem na naszej „drodze ku sobie” jest odsłonięty we wrześniu 2006 roku Dzwon Pokoju. Wygrawerowano na nim w językach polskim, niemieckim i łacińskim słowo Pokój. Słowo bardzo „pojemne”, napełnione wieloma jeszcze innymi, niezwykle ważnymi słowami jak: pojednanie, współlistnienie, zrozumienie, odpowiedzialność, mądrość, radość, przyjaźń czy miłość.

Mówiąc o lokalnej historii polsko-niemieckich stosunków, należy wspomnieć o jeszcze jednym, bardzo szczególnym jej bohaterze. Jest nim Miasto. Miasto Landsberg – miasto Gorzów. Ono uporządkowało nam czas na przed i po, na to, co było i na to, co jest. To względem niego przywykliśmy nazywać siebie byłymi i obecnymi jego mieszkańcami. To Ono było przecież świadkiem naszych najbardziej osobistych chwil i wydarzeń: dzieciństwa, młodości, przyjaźni, życia rodzinnego, nauki w szkole i pracy; to Miasto było również miejscem nagłych przełomów i wielkich zmian: zakończenia wojny, przesunięcia granic państwowych, repatriacji i wysiedleń, napływu nowych mieszkańców, odbudowy. Miasto wreszcie stało się naszą wspólną przestrzenią, stanowiąc dla nas, jego mieszkańców – byłych i obecnych

– temat, inspirację i arenę wielu ważnych przedsięwzięć i inicjatyw, spośród których wymienię te największe, upamiętniające Landsberg i jego dziedzictwo: odbudowa fontanny Pauckscha, remont organów w Katedrze, wspomniany już Dzwon Pokoju – jeden z bardziej spektakularnych projektów realizowanych w ramach współpracy polsko-niemieckiej, ossarium na Cmentarzu Komunalnym w Gorzowie i pochowanie szczątków dawnych zmarłych mieszkańców Landsbergu, lapidarium czy park 750-lecia.

Przywołując efekty naszej współpracy, nie sposób pominąć całej sfery intelektualnej, na którą złożyły się rozmaite projekty poświęcone upamiętnieniu historii regionu. Landsbergu i jego mieszkańców i tą historią inspirowane. To m. in.:

– „Słownik gorzowski” ukazujący się przez wiele lat w tygodniku „Ziemia Gorzowska” opracowywany przez Jerzego Zysnarskiego i Zbigniewa Milera;

– dorobek Towarzystwa Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości, głównie „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny”;

– opracowania historyczne Zbigniewa Czarnucha;

– „Księga pamiątkowa miasta Gorzowa Wielkopolskiego”, pod red. Zdzisława Linkowskiego;

– wieloletni cykl konferencji i wykładów „Nowa Marchia – prowincja zapomniana”, realizowany przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną;

– działalność wydawnicza instytucji takich, jak Muzeum Lubuskie i takie pozycje, jak: album „Widoki dawnego Gorzowa”, książka Jana Kozłowskiego „Max Bahr i jego praca obywatelska”, „Słownik landsberskich i gorzowskich twórców kultury” czy jedno z ostatnich wydawnictw polsko-niemieckich – „Gorzów w mojej pamięci”;

– to również wystawy i konferencje upamiętniające znanych obywateli Landsbergu: Johanna Gottlieba Hermanna Pauckscha, Ernsta Henslera, Marię Juchacz, Kurta Auriga, czy Josepha i Woldemara Nürnbergerów;

– „Encyklopedia Gorzowa” Jerzego Zysnarskiego;

– wspomnieć należy także projekty niezależne, jak choćby Józefa Teofila Finstera i Roberta Piotrowskiego „Gorzów wczoraj i dziś” i „100 lat na szynach”, opracowanie „Luteranie w Gorzowie” Roberta Piotrowskiego i dra Pawła Leszczyńskiego; filmy „Dzwon Pokoju” w reż. Romualda Liszki czy zupełnie niezależne przedsięwzięcie Moniki i Grzegorza Kowalskich oraz Zbigniewa Sejwy – „Wspomnienia z Miasta L.”, a następnie zrealizowany w ramach obchodów 750-lecia miasta, jako swoisty suplement obraz „Opowieści z Miasta G.”.

W tym miejscu wspomnieć chcę jeszcze o społecznym nurcie współpracy, o tym rodzaju naszej aktywności, który najbardziej integrował nasze społeczności – landsberczyków i gorzowian, w szczególności o polsko-niemieckiej konferencji „Wczoraj i dziś”, poświęconej tematyce „małych ojczyzn”, a zorganizowanej z okazji obchodów 750-lecia miasta, w których zechcieliście wziąć bardzo liczny udział; o nabożeństwach ekumenicznych, których szczególny klimat wspominamy do dziś, o spotkaniach z organizacjami mniejszości narodowych skupiających mieszkańców dawnych kresów wschodnich czy wreszcie ubiegłoroczne spotkanie polsko-niemieckie byłych mieszkańców Landsbergu i gorzowian skupionych wokół Uniwersytetu III Wieku. Te rzeczy potwierdziły tylko, że umiemy wspólnie być, spędzać czas, przyglądać się sobie i poznawać bez uprzedzeń.

Okazało się, że możliwa jest swobodna wymiana doświadczeń, mówienie o tym, co dzieje się teraz, i mówienie o sobie względem tego teraz. Udało się zderzyć nasze doświadczenia nie tylko w oparciu o to, co było; udało się nadać im wymiar uniwersalny, codzienny, ogólnoludzki.

To dobra chwila, by wrócić do tego, co na początku nazwałem treścią „między „wierszami”; po wymienieniu tych imponujących efektów naszej współpracy, wypada na chwilę ustąpić miejsca pierwiastkowi niematerialnemu i niemierzalnemu, przebiegającemu gdzieś wewnątrz, w każdym z nas. Na wytłumaczenie tego chciałbym podzielić się z Państwem osobistą refleksją. Otóż po obejrzeniu filmu „Wspomnienia z Miasta L.,” który zrobił na mnie wielkie wrażenie, szczególnie mocno utkwił mi w pamięci kadr, w którym Christa Greuling opowiada o pewnym zdarzeniu związanym z Dzwonem Pokoju; zdarzeniu, które miało miejsce nie w czasie uroczystego odsłonięcia, oficjalnej ceremonii, ale podczas jej porannego spaceru, zanim jeszcze Dzwon Miastu przekazano. Christa Greuling opowiada o krótkim spotkaniu z Polakami, tam przy Dzwonie Pokoju. O spotkaniu, które tak naprawdę już wtedy, rano, stało się jej własnym, bardzo intymnym odsłonięciem Dzwonu. Zapamiętałem z tego kadru nie tyle słowa, co przeżycia, bardzo silne emocje, ten właśnie moment, który najpiękniej oddaje ideę naszej współpracy, a jednocześnie jest jednym z – jak sądzę – wielu takich momentów, po których pozostały tylko bardzo osobiste, indywidualne ślady.

Mam odwagę powiedzieć, że współpraca i kontakty między nami były tym szczególniejsze, że ich oficjalna część była właściwie tylko dodatkiem, uzupełnieniem tego, co tworzyło się przede wszystkim między ludźmi; współpraca ta była bowiem efektem nie tyle uwarunkowań formalnych, co przede wszystkim fuzją określonych wartości oraz przymiotów ludzkich; wymagała ona nie tyle umów i porozumień, co darów i talentów; nie tyle regulaminów i zasad, co wielu umiejętności, chęci i świadomości.

Bywały chwile trudne i nie należy udawać, że ich nie było; pamiętamy burzliwe dyskusje i konfrontacje, spory i kompromisy. Droga Christo, droga Lidio – w tym miejscu Wam należą się szczególne podziękowania za prawdziwie męskie decyzje i prawdziwie kobiecą intuicję. To, co udało się wspólnie, Miastu i BAG, przedyskutować, wypracować i zrealizować w ostatnich latach – to zasługa przede wszystkim grupy roboczej, której obie dzielnie przewodniczyłyście. Serdecznie Wam dziękuję!

Szanowni Państwo!

Tegoroczny Dzień Pamięci i Pojednania, symbolicznie upamiętniający moment końca niemieckiej i początku polskiej historii miasta, a jednocześnie – dający przyczynek do utrwalania tego, co najwspanialsze w jego ponad 750-letniej historii, jest dniem szczególnym. Zamykamy wspólnie pewien znaczący etap naszych wspólnych, polsko-niemieckich poczynań, tworzących osobny, obszerny rozdział w historii naszego Miasta – Landsbergu i Gorzowa. Zamykamy go w przekonaniu dobrze, a nawet celująco wykonanej pracy, w poczuciu wspólnej, ale i osobistej satysfakcji, z nadzieją na dalsze plany. Czas, który sobie przez te lata poświęciliśmy, był czasem bardzo inspirującym i owocował nie tylko korzyścią dla historii Miasta, ale także z korzyścią dla nas samych. Uwolnienie niemieckiej, landsberskiej historii miasta i

zaproszenie jej w przestrzeń współczesnego Gorzowa było znakomitym uzupełnieniem pejzażu tego miejsca. Było też nadaniem historycznej ciągłości, pociągnięciem łagodnej, płynnej linii, łączącej przeszłość z teraźniejszością. Udało nam się stworzyć coś w rodzaju wspólnej mapy tego Miasta, na której wyznaczyliśmy wspólne punkty, przyjazne przestrzenie, enklawy, do których zawsze miło będzie wracać. I choć na co dzień wędrujemy własnymi szlakami, nie zapominajmy o sobie; choć na co dzień jesteśmy mieszkańcami różnych miejsc, to raz w roku bądźmy mieszkańcami tego jednego, wspólnego Miasta, gdzie dzięki nam łączą się wielkie idee, historia i ludzkie doświadczenie.

Dziękuję Państwu za obecność i życzę wszystkim tu zebranyom wszelkiej pomyślności.

Tadeusz Jędrzejczak